



Iwona Sobolewska
Jeszcze
się spotkamy...

Iwona Sobolewska

Jeszcze
się spotkamy...

© Copyright by Iwona Sobolewska & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-7859-132-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2013

„zawsze
musi być ktoś
 najważniejszy
 jedyne
 konieczny
bez którego życie
 traci sens
do którego
powraca się ciągle
nawet z najdalszych zakątków ziemi
do którego wraca się
 jak do dzieciństwa
żeby odzyskiwać nadzieję
i wierzyć
 nawet w niemożliwe
bez którego pogoda
 staje się niepogodą
a radość
 umiera przed czasem
musi być człowiek
ważny jak alfabet
bez którego wszystko
 staje się niezrozumiałe
 i ponad siły
który pomaga iść
 w nieznanie
który przynosi szczęście”

(W. Buryła – zbiorek „Zadrapanie sercem”)

Marzymy o tym, czego nie mamy

*

9 I 2011

Hej:)

Gdybyś tu był, wiedziałbyś jak się czuję. Znowu jestem rozkojarzona, a to wszystko przez niego. Nie rozumiem czy wy faceci naprawdę jesteście aż tak nierozgarnięci? Przecież dziewczynie nie wystarczy posłany uśmiešek. Nie łaska podejść i cokolwiek powiedzieć? Wiem, co powiesz jak zwykle przesadzam. Może i tak.

W związku z Twoją piękną Pauliną powinnam powiedzieć „a nie mówiłam”. Wiedziałam, że to się nie może udać. Nie chodzi o ciebie, tylko o nią. Jej styl bycia był zbyt przewidywalny. Znów to samo gadam na nią, a w Rafale nie potrafię tego dostrzec. Póki, co to jest silniejsze ode mnie. Zresztą sam dobrze wiesz. W końcu to nie pierwszy raz, przejdzie mi prawda? A ty pomożesz mi się pozbierać. Ach. Moja samolubność nie zna granic.

Pomijając ten drobny szczegół, o którym piszę Ci po raz kolejny, musisz wiedzieć, że znowu zawałam polski. Nie wiem, nie radzę sobie z interpretacjami wierszy, z pisaniami wypracowań. Niedługo kończy się semestr. Boję się, że Metafora mnie zagrozi, a wtedy już na pewno nie wybrnę. Zresztą wiesz jak jest. Należę do jej czarnej listy. Czy kiedykolwiek to się zmieni? Tak, jak zacznę być grzeczna.

Wiesz, co? Właśnie wpadłam na genialny pomysł. Wiem, że nie jestem jakąś tam pięknoscią, ale skoro nie podobam mu się taka, jaka jestem to się spaskudzę. I nie,

nie pytaj mnie teraz czy dobrze się czuję. Słyszałam ostatnio, że szukał korepetycji z chemii. Jestem dobra. To jedyny przedmiot, który mi łatwo przychodzi. Zgłoszę się na ochotnika. Laura na pewno mi pomoże. W końcu „moda” to jej drugie imię. Nie znajdziesz drugiej takiej stylistki jak ona i jeśli ta dziewczyna nie zrobi kariery to znaczy, że talent przestał być w tym kraju dostrzegany.

Przepraszam cię, ale muszę już kończyć słyszę, że bracia robią kolację. To może się źle skończyć. Jak zwykle czekam na odpowiedź i solidną reprimendę.

H.

Odłożyłam pióro i wsunęłam list do fioletowej koperty. Od pięciu lat utrzymywałam w ten sposób kontakt z Gabrielem. Moim najlepszym przyjacielem. Znaliśmy się od dziecka, razem dorastaliśmy. Zawsze myślałam, że razem z nim rozpocznę gimnazjum i szkołę średnią. Stało się inaczej. Po skończeniu podstawówki wyprowadził się na drugi koniec Polski. Od tego czasu go nie widziałam. To dziwne prawda? W końcu są wakacje, ferie, ale nigdy nie było okazji. Zawsze gdzieś po drodze mijaliśmy się, nie mogąc spotkać i tak zleciał czas. Pamiętam go jako rudowłosego chłopca z błękitnymi oczami o stalowym tonie. Od czwartej klasy nosił jeszcze aparat dentystyczny. Był dosyć okrągłym dzieckiem, ale nigdy mi to nie przeszkadzało. Jego osobowość zawsze mnie inspirowała i zachwycała. Miał w sobie tyle energii. Zawsze potrafił wybawić mnie z opresji. Uwielbiałam z nim rozmawiać, dlatego nadal to robię. Wspólnie przeżywamy kryzysy miłosne, zarówno moje jak i jego. To ciężka sprawa, ale dzięki Gabrielowi zbieram się po upadkach. Może to głupie, ale wybraliśmy normalne listy jako środek porozumiewania się. Maile nie cieszą tak bardzo, a sms-y powszednieją. W listach jest jednak coś szczególnego. Piszemy ich po kilka dziennie i na koniec tygodnia wysyłamy. Czasem po prostu nie wyrabiam, żeby

na nie wszystkie odpisać.

Weszłam do kuchni. Moi trzynastoletni bracia cudowali przy kuchence. Są identyczni, jak to bliźniaki. Ich charaktery jednakże to dwie zupełnie różne historie. Filip to dusza romantyka, Artur to typowy buntownik. Są inteligentni, jeden bardziej w stronę przedmiotów humanistycznych, drugi to ściśle wiec. Są okropnie denerwujący, jak to młodsi bracia. Mniej więcej jednego wzrostu, różnica może jednego centymetra, ciemne brązowe oczy, blond włosy, teraz różni ich także fryzura, Artur ma krótkie włosy zawsze postawione na żel, Filip ostatnio się zapuścił i ma na głowie galimatias. Jednak gdyby ich ubrać tak samo i ostrzyć, dla postronnego obserwatora są nie do odróżnienia.

– Błagam znów to samo? Ile razy mam wam mówić, że frytki wysypujecie na blachę i do piekarnika, a nie z całym opakowaniem – powiedziałam zdenerwowana poczynaniami rodzeństwa.

– Przynudzasz – odgryzł się Artur i zastosował się do moich poleceń. Oczywiście jak tak to im źle, ale kiedy trzeba się najęść to są pierwsi. Spojrzałam na niego zirytowana i wyszłam. Mieszkamy w bloku na czwartym piętrze, mimo tego metraż jest wystarczający. Dwa małe pokoje plus salon, łazienka, kuchnia i równie mała jak pokoje, sypialnia rodziców. Wszyscy spokojnie się mieścimy, choć często rano chłopcy muszą czekać pod drzwiami dobre pół godziny zanim się przygotuję do szkoły. Niestety pech to pech, kto lubi długo spać, ten potem czeka. W zeszłym roku robiliśmy gruntowny remont we wszystkich pomieszczeniach, należało odświeżyć kolor na ścianach, wymienić meble. Pokój chłopców z trzech stron pomalowano na brązowo, czwartą część na jasny beż tak by go trochę rozjaśnić. Limbowe łóżko doskonale odbija się na czekoladowym tle. Poza tym kilka mebli i wszechobecne rzeczy chłopców. Ubrania, książki, komiksy, gry, plakaty, buty, wszystko cokolwiek było w szafkach i akurat w tym tygodniu było im potrzebne. Jeśli chodzi o mój pokój. No cóż,

lubię go. W końcu osobiście go projektowałam. We wnęce idealnie dopasowana biała szafa z biurkiem i półokrągłymi półkami, wszystko razem połączone w jedną całość. Na ścianie przy drzwiach również białe łóżko, przypominające trochę skrzynię, a na nim dużo różnej wielkości poduszek w kwiatowe wzory w odcieniach szarości. Naprzeciwko niski czarny stolik z dwoma równie niskimi krzeselkami, a na ściany rzucony żakardowy amarant.

– Idę do Laury! – krzyknęłam wychodząc z pokoju i kierując w stronę wyjścia.

– Hania? – odezwała się mama. Stałam w półobrocie.

– Tak?

– Tylko nie uśnij tam znowu – powiedziała pogodnie.

– Postaram się – odpowiedziałam i wyszłam. Laura mieszka dokładnie naprzeciwko mnie. Często zdarza się tak, że siedzę u niej do późna i w pewnym momencie zasypiam. To niby żaden problem, bo do siebie mamy dwa kroki, ale wypadaloby, chociaż co drugą noc spędzić we własnym łóżku. Zapukałam ładnie do drzwi, mimo że zwykle wchodzę jak do siebie.

– Hania? A czemu ty pukasz dziecko? – przywitał mnie wysoki brunet jak zwykle z serdecznym uśmiechem na twarzy. To oczywiście ojciec Laury. Jest mechanikiem samochodowym. Nie ma takiej usterki, której by nie zdołał naprawić.

– Dobry wieczór – odparłam i weszłam do środka. Z pokoju od razu wyskoczyła rudowłosa dziewczyna w równiutkiej grzywce i prostych, długich włosach związanych w kucyk – Mam nowy pomysł – powiedziałam bez wstępnych ceregieli.

– Pomysł w związku z czym? – spytała nie do końca orientując się w moim świecie.

– Nie, z czym, tylko, z kim. I tym kimś jest... – zaczęłam szybko.

– Okej, okej wiem Rafał – przerwała mi bez większych emocji. Już przyzwyczaiła się do mojego zachowania. –

Myślisz, że tym razem to wypali?

– No tak, ty to potrafisz mi dopingować – powiedziałam ironicznie. Wystawiła mi język i czekała na dalszy ciąg. – Słuchaj, piszę list do Gabriela i nagle mnie olśniło. Rafał potrzebuje korków z chemii tak? – spytałam retorycznie. – W takim razie oto jego nowa nauczycielka – dokończyłam pokazując na siebie. – Tylko teraz mam do ciebie dwie sprawy.

– Tyle to wiem, najlepiej trzeba było od tego zacząć – mówiła.

– Pogadasz z nim i powiesz mu, że znasz dziewczynę, która mu pomoże i tak dalej. To jedno. A drugie... chce, żebyś mnie ucharakteryzowała... – dokończyłam niepewnie.

– Co? Hanka, co ci znowu chodzi po tej głowce? – zdziwiła się.

– Oj, no bo ja nie chcę, żeby on wiedział, że ja to ja. Zrób ze mnie taką sierotkę, coś jak serialowe brzydule – wyjaśniłam.

– Wiesz, że to nie jest takie proste. Przecież niemożliwe, żeby się nie zorientował. Chociaż w sumie... – zaważała się.

– Tak wiem, co chcesz powiedzieć..., że nie jest przesadnie inteligentny – dokończyłam za nią. Laura posłała mi pełen zgody uśmiech. Niestety chcąc nie chcąc musiałam przyznać jej rację, ale co poradzę, że coś usilnie mnie ciągnie w jego stronę.

– Ok. Pomyślmy. Gdybyś tak na przykład założyła na głowę chustkę, z tyłu zrobiłoby się z reszty kok na dole, to przynajmniej zakryłoby włosy. Wypuścimy jakiś kosmyk... Czekaj zaraz jakąś znajdę, pokombinujemy. – Moja przyjaciółka zaczęła intensywnie przewracać zawartość swoich szuflad. Wyrzuciła około dziesięciu kolorowych, cienkich chustek i szalików – Patrz, co mam, moja czarna peruka z przedstawienia. Przyda się – Laura wprawiła się w świetny nastrój. – Ej, mam już pomysł zostało mi trochę czarnego materiału. Uszyję ci taką długą spódnicę – zaczęła gestykulować – i do tego założysz ten mój beżowy wycią-

gnięty sweter, który tak uwielbiasz.

– Bo wyglądasz w nim jak lump – powiedziałam z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Dlatego go nie wyrzuciłam. Wracając do ciebie. On ma szeroki golf, więc już nic więcej ci nie będę dawać, albo weźmiemy ten cienki różowy pasek od moich spodni i założysz go na wierzch.

– No dobra. Zdaję się na ciebie. Przecież wiesz, że ja się na tym nie znam – mówiłam. Podeszłam do lustra i zaczęłam zbierać swoje włosy, by nie wychodziły spod peruki. Przypomniała mi się wizyta u fryzjera. Przyszłam wtedy z długimi do pasa włosami, mniej więcej takimi, jakie ma teraz Laura i zażyczyłam sobie obcięcie. Fryzjerka zamiast cieszyć się z klientki, mówiła, że nie może tego zrobić, bo później przyjdę do niej z pretensjami. Po dziesięciu minutach zgodziła się wziąć do pracy. Chciałam mieć krótkie włosy do ramion, obcięte asymetrycznie. Dlatego lewą stronę bardziej wyciągnęła a prawą przycięła prosto. Oczywiście musiała mi też przenieść przedziałek. Przy okazji poprosiłam o pofarbowanie końców na rudy kolor. Zawsze chciałam mieć takie rude jak Laura, ale jednak zdecydowałam, że przy moich ciemnych włosach taki akcent będzie akurat odpowiedni.

– Już. Dawaj tę perukę – powiedziałam wpinając ostatnią wsuwkę. Szczerze mówiąc dziwnie czułam się w tak czarnych włosach, ale przynajmniej miałam grzywkę, która mnie zmieniała. Laura podała mi chustkę w różowiaste kwiaty i sprawnie zawiązała mi ją chowając resztę włosów. Z przodu wyciągnęła kosmyk włosów. Nie wyglądało to dobrze, bo był prosty jak drut.

– Trzeba będzie go podkreścić lokówką – zdecydowała.
– Ej, ale całkiem nieźle. Zmyjesz makijaż...

– A nie lepiej właśnie nałożyć mi makijaż? – spytałam. W końcu to też dużo maskuje.

– No właśnie nie wiem... musiałabym pokombinować. Wiem! Weźmiemy tę szminkę z Chanel, wiesz tę, którą mi Izka ostatnio z Włoch przysłała – powiedziała wyciągając

kosmetyczkę z górnej szuflady. W zasadzie jedną z wielu. Siostra, co miesiąc przysyła jej torbę kosmetyków i po prostu nie sposób ich pomieścić. Przyznam się, że dzięki temu ja nieraz już skorzystałam. Siostra Laury – Iza szybko wyjechała z Polski. Praktycznie po maturze przeniosła się na studia do Włoch, tam poznała Jacopo. Jakoś w wieku dwudziestu jeden lat wyszła za mąż. Wszyscy byli w szoku, ale jak widać od czterech lat są razem i nic złego się nie dzieje. On jest dobrze sytuowany, więc dziewczyna praktycznie nie musi pracować. Mieszkają w San Marino, Laura jeździ, co roku na wakacje do niej, czasem zabiera też mnie. Izka otworzyła tam własną drogerię z kosmetykami znanych marek. Dwa lata temu urodziła ślicznego synka, który otrzymał imię po dziadku Enrico.

– W zasadzie to przysłała ci nie jedną szminkę, więc lepiej pokaz, o którą ci chodzi. – Choć po części domyślałam się, że może jej chodzić o Chanel Rouge. I nie pomyliłam się.

– Mam. Rouge Hydrabase 98 Splendeur – przeczytała z triumfującym uśmiechem. Pokiwałam tylko głową z rezygnacją i zgodziłam się na jej fanaberie. Mimo, że zdecydowanie miałam ochotę odmówić. Ten kolor jest zbyt intensywny, ale z drugiej strony dzięki temu charakterystyka będzie miała lepszy akcent. – Założysz okulary i będzie dobrze.

– Nie mam okularów – stwierdziłam. Moja przyjaciółka wywróciła oczami i wyciągnęła kolejne pudełko z trzema parami okularów. – Skąd ty to wszystko masz?

– Pamiętaj, że to ja zawsze ubieram uczniów do przedstawień na koniec roku. Myślisz, że gdzie te wszystkie rekwizyty i stroje trafiają. Do mojego pokoju – Zaśmiała się. – Wcześniej mnie to denerwowało dopóki nie przekonałam się jaki to dla mnie plus. Wiele tych ciuchów mogę kilkakrotnie przerabiać do własnej dyspozycji – wytłumaczyła mi i wyciągnęła zawartość pudełka. Moją uwagę przykuły olbrzymie okulary z grubymi oprawkami na kształt kwadratów. Od razu je przymierzyłam. – No cał-

kiem nieźle. Będą w sam raz.

– Laura. Dziękuję ci – powiedziałam.

– Przecież wiesz, że dla mnie to świetna zabawa – odpowiedziała.

Codziennie inne myśli, inne słowa, inne rozczarowania

*

Budzik był dla mnie bezlitosny. Dzwonił ile sił w głośniku i nie dawał znów pogрузić się w błogim śnie. Chcąc nie chcąc otwierałam oczy i wysunęłam nogę spod kołdry. Wczesna pora, pewnie w pół do szóstej, bo tak ustawione mam budzenie, dookoła nic, tylko ciemność jak to zwykle bywa w styczniu. Od kilku tygodni jedyne, na co czekam to ferie, choć może nie do końca, bo przed nimi mam jeszcze półmetek. Przypomina mi to o braku partnera i studniówkę Rafała, na którą idzie już pewnie z kimś. Tak wiem, powinienam była kogoś zaprosić albo, chociaż zgodzić się by poszedł ze mną kumpel Jaśka, ale jakoś nie mam ochoty na zabawę z obcym facetem. Poza tym nie chcę go fatygować. Chłopak nawet nie jest stąd. Laura idzie z Jaśkiem i o nic nie musi się martwić. A on uwielbia ją z wzajemnością. Widać, że idealnie się dobrali. Oboje mają wycucie stylu, dogadują się na wielu płaszczyznach i mogą na siebie liczyć. Pamiętam jak w zeszłym roku Jaśkowi groziła poprawka z fizyki. Laura przesiadywała u niego godzinami i powtarzali materiał. Nie pozwoliła mu sobie odpuścić, mimo iż był już spisany na straty. Może to nic wielkiego, ale dzięki niej sobie poradził. Mój wzrok padł na zostawione na biurku fioletowe koperty. Uśmiechnęłam się i wzięłam do ręki jedną z nich. W środku był mój ulubiony list od Gabriela. Zawsze, kiedy dopadał mnie melancholijny nastrój, chwytalam się jego słów. A szczególnie jednego zdania: „(...) wiesz każdy ma złe i dobre chwile, raz się wspinasz raz upadasz. Ale ja czekam z miotłą by w razie,

czego pomóc ci sprzątać.” Czasem żałuję, że go tutaj nie ma. Brakuje mi jego obecności i beztrzęsłego uśmiechu, kiedy nie bierze na poważnie moich słów. Z jego twarzy najwyraźniej pamiętam urocze dołeczki, na które mogłabym się gapić godzinami. Zawsze chciałam też mieć takie. Dla Gabriela zawsze zapalało się światelko w tunelu w beznadziejnych sytuacjach, potrafił mnie wybawić z opresji. Eh. Chciałabym zobaczyć jak teraz wygląda. Czy dalej nosi szerokie ciuchy i sportowe Nike. Pamiętam jak ciągle podprowadzałam mu jego szarą bluzę. Uwielbiałam ją nosić, mimo iż była trzy razy taka jak ja. Przed wyjazdem Gabriel zostawił mi ją na pamiątkę. Codziennie wieczorem biegam w niej i wspominam. W końcu to już parę lat, od kiedy się widzieliśmy. Wiem, że w środku pozostaliśmy tymi samymi osobami, ciągle w każdym z nas jest coś z marzyciela widzącego idealny świat, który najpierw po prostu trzeba zrozumieć, a dopiero potem skrytykować. Otworzyłam szafę i wyciągnęłam z niej pierwsze lepsze ciuchy. Złapałam kosmetyczkę i poszłam do łazienki. Słyszałam, że w kuchni już jest mama, a chłopcy chrapią u siebie w najlepsze. Weszłam najpierw do ich pokoju.

– Hej, królowny, wstawać – powiedziałam głośno. – Filip, Artek ruszcie tyłki – odezwał się ponownie, nie widząc najmniejszej reakcji z ich strony. Niewiele myśląc pościagałam im kołdry z łóżek i włączyłam telefony.

– Jejku co ty robisz, mamy jeszcze pół godziny zanim wyjdiesz z kibla – powiedział Filip i zaczął szukać na łóżku kołdry, która niestety leżała już na podłodze.

– Nie będę na was znowu czekać – zakończyłam i wyszłam z pokoju.

– Wstali? – zapytała mama mijając mnie w drzwiach.

– Akurat – skomentowałam i weszłam do łazienki. Kto wie może bracia się rozbudzą i jeszcze wbiegną przede mną. Ojciec już pewnie pojechał do pracy, ma ją praktycznie na miejscu, ale jest kierowcą w piekarni, więc wstaje wcześniej. Mama jest weterynarzem, pracuje w niewielkiej przychodni na obrzeżach miasta. Rano zawsze podwo-

zi nas do szkoły. Gimnazjum młodych mieści się w tym samym budynku, co moje liceum, więc ma jedną drogę. W zasadzie fakt, że ja i bracia jesteśmy w tym samym miejscu jest nam obojętny. Zwykle nie wpadamy na siebie w szkole. Często nawet się nie zauważamy.

– Otwieraj no! – dobiegł mnie głos Filipa zza drzwi.

– Chwila! Dopiero weszłam! – odkrzyknęłam w tym samym tonie. Nie ma to jak kochające się rodzeństwo. Nie, to nie tak, że tylko na nich narzekam. Potrafią pomóc człowiekowi w potrzebie. Są naprawdę inteligentni jak na swój wiek. Kto niby sprawdza moje wypracowania? Filip oczywiście. Ja jedynie mogę im pomagać w chemii czy biologii, ale i tak zdarza się to sporadycznie.

– Hanka, wychodź nie jesteś sama! – odezwał się tym razem drugi z braci.

– Jejku, Artek przecież już wychodzę – odpowiedziałam stając w otwartych drzwiach. Chłopak popatrzył na mnie wymownie i wśliznął się do łazienki.

– No jasne, teraz ty będziesz tam siedział! – wycedził przez zęby Filip. Jego brat kompletnie się tym nie przejął i tylko przekreślił kluczyk w zamku.

– To chyba jego odpowiedź – skomentowałam i poszłam do pokoju po plecak.

– Dzieci proszę pospieszcie się, bo znowu się spóźnicie – poganiała nas mama. Krzątała się po całym domu i mogę się założyć, że znów szukała kluczyków od samochodu.

Moja szkoła. Gdybym tak naprawdę choć raz z sympatycznym uśmiechem na twarzy potrafiła nazwać ja moją szkołą. Niestety. Nie kojarzy mi się najlepiej. Ciągłe prace domowe, sprawdziany i prace klasowe. To koszmar prawdziwego liceum. Presja nauczycieli i rówieśników z ambicjami. Ale czy ja tak naprawdę chcę być taka jak oni? Cieszę się z tego, co mam. W końcu oceny to nie wszystko w tym życiu. W szkole, nie ważne ile wiesz, ważne, co masz w papierach, Niestety. To ogranicza. Nie powinno tak być. Jeśli nie masz średniej powyżej pięć to wcale nie znaczy, że jesteś głabem. Może to nie do końca obiektywna oce-

na, bo sama nie jestem najgorszą uczennicą w szkole, która jest popychana z jednej do drugiej klasy, ale wiem co mi się przyda i do czego się przyłożyć. Jeśli zależy mi na przedmiocie to się go uczę. Nie mogę być dobra we wszystkim. Ach. Właśnie minęłam tegoroczny obiekt zainteresowania. Rafał... Przeniósł się do naszej szkoły w tym roku i zdaje tu maturę. Od razu przypadło mu miano szkolnego playboya. Niestety trzeba przyznać, że wygląd ma. Problem w tym, że nikogo nie traktuje poważnie. Czasem nawet sprawia wrażenie zagubionego chłopczyka, który nie potrafi poradzić sobie z nadmiarem dziewczyn.

– Bu! – Ktoś złapał mnie od tyłu, tak, że mało serce mi nie wyskoczyło ze mnie w całości. – Co się boisz? – odezwał się z uśmiechem Jasiek.

– Jejku, nie rób tak – powiedziałam z nutą złości. Chłopak zrobił niewinną minkę i znów się uśmiechnął. – Tym mnie nie przekonasz – uświadomiłam mu.

– A co powiesz na darmowe Lindory? – spytał i wyciągnął z plecaka pudełeczko pralinek.

– W zasadzie to już nie pamiętam, co mówiłam – Powiedziałam i wyciągnęłam rękę po jedną z wielu. Uwielbiam tą czekoladę w czekoladzie. Ten smak rozplywający się w ustach. Marzenie.

– Znowu się w niego wgapiłaś – stwierdził. I miał rację. Trzecia klasa miała akurat pierwszą lekcję w klasie koło naszej, więc byłam bardzo blisko Rafała. Miałam możliwość śledzenia jego ruchów i przyjmowania ciosów, jakie mi zadawał, uśmiechając się i przytulając kolejną dziewczynę z klasy. – Tracisz czas – burknął Jasiek. Nikt inny nie potrafił mnie tak dowartościować jak on. Znamy się z liceum i trzymamy razem. Brakuje tylko Laury. Razem tworzymy niezły zespół. To jej pierwszy chłopak, który stał się również moim przyjacielem. Wcześniejszych akceptowałam, ale nie znosiłam. Cenię w nim tę spontaniczność i naturalność, które nie rażą tak jak na przykład u Rafała.

– Wow. Co ty tak szybko dzisiaj? – spytałam zdziwiona widząc Laurę idącą w naszą stronę.